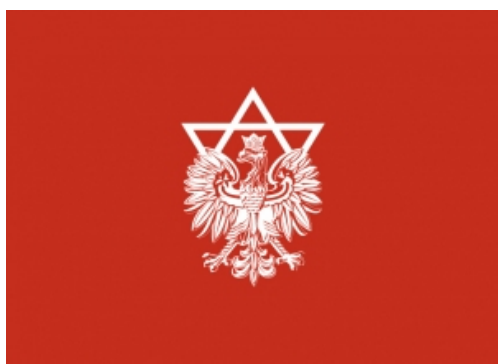


Współczesny Kościół rzymsko-katolicki musi zmagać się nie tylko z jawną antykościelną propagandą właściwą środowiskom lewicowym, laickim, pozostającym w orbicie wpływów socliberalnego śmietnika ideologicznego, granice którego wyznacza polityczna poprawność. Prawda, to jest trudna walka, ale przejrzysta: przeciwnik dosyć jasno określa własne stanowisko, nawet nie stara się ukryć niechęci do Wiecznej Instytucji.



Współczesny Kościół rzymsko-katolicki musi zmagać się nie tylko z jawną antykościelną propagandą właściwą środowiskom lewicowym, laickim, pozostającym w orbicie wpływów socliberalnego śmietnika ideologicznego, granice którego wyznacza polityczna poprawność. Prawda, to jest trudna walka, ale przejrzysta: przeciwnik dosyć jasno określa własne stanowisko, nawet nie stara się ukryć niechęci do Wiecznej Instytucji.

Problem o wiele poważniejszy polega na tym, że istnieje także drugi, wewnętrzny front walki. W tym wypadku przeciwnik Kościoła jest jeszcze bardziej niebezpieczny, działa jako ksiądz, znany teolog, prominentny dygnitarz w szatach duchownych... Czasami tych szacownych dywersantów, ukrytych stronników lewicy, masonerii i herezji tytułuje się mianem katolewicy, inni mówią o kościelnych postmodernistach, czy progresistach. Mniejsza o terminy – ważne jest to, że w XXI wieku to mieszane towarzystwo świeckich i duchownych "katolików" opanowało wiele strategicznych przyczółków w Kościele i w jego pobliżu.

Wpisany przez Dar  
środa, 19 maja 2010 14:36

---

Polska może nie jest jeszcze wzorcowym przykładem tego *blitzkriegu*, ale V Kolumna i u nas staje się coraz bezczelniejsza (bp. Pieronek, ks. Czajkowski, ks. Piotrowski), jawnie heretycka (piekłoszczyk, ksiądz intelektualista Tischner), antytradycjonalistyczna, judaizująca ("Tygodnik Powszechny", "Przegląd Powszechny", "Więź", „Znak”). Ludzie ci podważają dogmaty wiary, starają się – jak to się ładnie mówi – unowocześnić Kościół, propagują fałszywy ekumenizm, sprowadzający się np. do przenoszenia na grunt katolicki pojęć protestantyzmu, czy nawet (a może zwłaszcza) judaizmu.



W trosce o ilustrację poważnych przecieży oskarżeń służę nieodległym w przeszłości przykładem – tym bardziej, że sprawy te dla młodzieży (także tej edukowanej w szacownych murach uniwersyteckich) są nieostre, a wielu w ogóle nie orientuje się, o co tu chodzi. W połowie lat osiemdziesiątych na łamach "Tygodnika Powszechnego" ks. Waldemar Chrostowski (dzisiaj – przynajmniej – przywrócony na łono Matki Kościoła; nic tak nie uczy pokory jak nielojalność jednego z partnerów dialogu polsko-żydowskiego) stwierdził, że wprawdzie Żydzi generalnie powiedzieli "nie" Chrystusowi, ale nadal powinno się ich uważać za naród przez Boga wybrany. Podobnie jak chrześcijan, którzy również zasługują na to miano, a to dlatego, iż powiedzieli Chrystusowi swoje "tak". Ta nielogiczność podbudowana zostaje kolejnym "pocałunkiem misia" (tym razem tandemu Chrostowski-bp. Muszyński): chrześcijanie i Żydzi mają wspólne świadectwo, muszą się w wierze na siebie otworzyć, muszą pielgrzymować ku pojednaniu. Jest to ładnie wprawdzie podana, ale całkowita herezja.

To prawda, święty Piotr, czy św. Jan byli Żydami, lecz ich "tak" wobec Syna Bożego spotkało się ze sprzeciwem ze strony innych Żydów. Piotr, Paweł, Jan niewątpliwie należą do wybranego "narodu" chrześcijańskiego – podobnie jak inni Żydzi-chrześcijanie, chrześcijanie Polacy, Niemcy, Francuzi. Natomiast podstawowy trzon żydów stworzył sobie całkiem nową religię, wywodzącą się wprawdzie ze Starego Testamentu, ale radykalnie zmienioną przez nową, nacyjną i ekskluzywną interpretację – wściekle antychrześcijański Talmud. Tak więc prawowitymi dziedzicami Starego Testamentu są chrześcijanie, natomiast Żydzi są odszczepieńcami, którzy świadomie odrzucili swe pierwotne wybraństwo mówiąc "nie" Chrystusowi.

## Katolewica – "zatroskani" dywersanci

Wpisany przez Dar  
środa, 19 maja 2010 14:36

---

Oczywiście należy się za nich modlić – tak jak to czynił święty Maksymilian Maria Kolbe – by zawrócili ze złej drogi. Należy również cierpliwie przekonywać ich do prawd zawartych w katolicyzmie (bo taka jest istota katolickiego ekumenizmu: uporczywe przekonywanie do wyznawanej wiary). Nie należy natomiast dokonywać syntezy między chrystocentryzmem i judeocentryzmem, bo nie da się pożenić nacyjnie zorientowanego, podwójnie moralnego, nienawistnego innym judaizmu z uniwersalnym, pełnym miłości i przebaczenia prawdziwym chrześcijaństwem – katolicyzmem. Zdajmy sobie wreszcie sprawę – posiłkując się powyższym, jakże skromnym przykładem katolewicowej herezji – że wewnętrzny front walki w łonie Kościoła istnieje i potężnieje, spychając tradycyjalistycznych (czyli normalnych) katolików, a nawet część polskiego episkopatu do wyraźnej defensywy.

Obrona prawd wiary, Kościoła i Ojczyzny ze strony ks. Jankowskiego, czy może jeszcze bardziej znieawidzonego (gdyż skutecznego) przez *mass-media* o. Tadeusza Rydzyka nie wystarczy. Ja wiem: nie przemogą! – jak słusznie twierdzi profesor Giertych. Nie przystoi jednak katolikowi pozostawiać "kontrreformacyjnego" trudu przyszłym, zwycięskim pokoleniom. Grzech lenistwa to też grzech.